Cena pojedyń. numeru 40 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 26 (82) Warszawa, 1 czerwca 1930 roku. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Prezydent Rzeczypospolitej

Faktem bodaj najznamienitszym, na jaki w rozwoju ostatnich wypadków politycznych zwróconą została uwaga opinji, jest stwierdzenie w deklaracji stronnictw środka i lewicy, że za odroczenie zwołanej z inicjatywy poselskiej sesji nadzwyczajnej Sejmu „odpowiedzialność moralną i odpowiedzialność wobec historji ponosi w pierwszym rzędzie p. Prezydent Rzeczypospolitej, wciągnięty do „gry" obozu politycznego, które go przedstawicielem jest gabinet p. Sławka".

Ten ustęp deklaracji spotkał się na łamach prasy sanacyjnej z wielkiem oburzeniem, zaś jeden z jego organów pospieszył z wyjaśnieniem, że rola Prezydenta Reczypospolitej jest w podobnego rodzaju aktach ograniczoną, gdyż... podpisuje on jedynie zarządzenie przygotowane przez szefa rządu. Nie wolno zapominać, że w ten oto sposób oceniono rolę i charakter urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej na łamach pisma, wypowiadającego poglądy „obozu", który jeszcze nie tak dawno rozwijał hałaśliwą propagandę agitacyjną pod hasłem rewizji Konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nie trzeba zdawałoby się przypominać, że takie pojmowanie roli Prezydenta nie odpowiada ani treści, ani duchowi obowiązującej Konstytucji. Ale tembardziej nie odpowiada jej duchowi republikańskiemu, ani dobrym obyczajom demokratycznym, tendencja przestrzegania dostojnej ciszy dokoła wszystkich aktów urzędowych Prezydenta Rzeczypospolitej, zwłaszcza tam, gdzie na usprawiedliwienie tych aktów można znaleźć tylko takie ubliżające godności tego wysokiego urzędu tłómaczenie, jak to, do którego posunął się dziennik sanacyjny.

Konstytucja Marcowa określiła bardzo ściśle charakter najwyższego organu władzy wykonawczej w państwie. Obciążywszy zaś jej piastuna opowiedzialnością w wzniosłych słowach przysięgi... „praw Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem Ustawy Kostytucyjnej święcie przestrzegać i bronić" — określiła równocześnie granice tej odpowiedzialności, przewidując m. in. w art. 51-ym, że za „pogwałcenie Konstytucji" Prezydent Reczypospolitej może być pociągnięty przez Sejm do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunał Stanu.

Z tego faktu prawnego wynikają niemniej logiczne konsekwencje praktyczno-polityczne. A wyrazić się one dadzą w tem, że niema takich form obyczajowości politycznej, w których obywatele **wolnej** republiki pozbawieni by być mogli prawa swobodnej i rzeczowej krytyki zarządzeń głowy państwa we wszystkich tych wypadkach, gdy budzą one ze stanowiska obowiązującego prawa wątpliwości i zastrzeżenia.

Po drugiej stronie tego stanowiska może panować tylko taka oryginalna metoda wyrażenia szacunku do głowy państwa, która znakomicie łączy w sobie bizantyzm czczych form z tego rodzaju „politycznym" poglądem, że rola Prezydenta Rzeczypospolitej sprowadza się do... podpisywania aktów, przedkładanych przez szefa rządu. Ale w takim razie nie trzeba deklamować o wzmocnieniu władzy Prezydenta Rzeczypospolitej.

Co się dzieje w Rosji Sowieckiej?

W pierwszych dniach listopada r. b. upłynie lat 14 od chwili zamachu dokonanego przez bolszewików, w dawnem państwie carów, zakończonego zdobyciem przez nich władzy, którą dziedziczą po dziś dzień.

W ciągu tego okresu czasu dyktatura komunistyczna rozmaite przechodziła fazy.

Początkowo nie miała ona odwagi jawnie zerwać z podstawami ustroju demokratycznego, to też wybory do konstytuanty odbyły się, a ona sama zebrała się posiadając większość prawie trzech czwartych złożoną z socjalistów rewolucjonistów i ich sympatyków. Lenin natychmiast ją rozpędził i zaprowadził nową sowiecką organizację, trwającą z małemi zmianami do chwili obecnej.

Zaczęto wprowadzać komunizm po zdobyciu władzy. Zagarnięto banki, fabryki obejmowali robotnicy, wiejską własność zniszczyli już włościanie przeważnie w okresie czasu pomiędzy marcem, a listopadem 1917 r., a więc w okresie przedbolszewickim.

Ten „komunizm" niezorganizowany, a chaotyczny, przeważnie bojkotowany przez inteligencję stał się tak widocznym nonsensem, że postanowiono go „zreformować", nadając mu pewne nazwy.

Starano się uzyskać inteligentów, kierowników technicznych w przemyśle, płacąc im stosunkowo niezłe pensje, utworzono jednak **pewien dualizm,** polegający na władzy robotników pracujących w fabrykach z jednej strony, a dyrektorów z drugiej strony. Dualizm ten nie mógł usunąć anarchji i zaprowadzić jakiegoś ładu; to też w krótkim czasie później zrobiono krok w kierunku socjalizmu państwowego pojętego swoiście i zaprowadzono dyscyplinę w fabrykach, powierzaąc ich kierownictwo ludziom całkowicie oddanym rządowi i obdarzonych władzą rozległą, której poddano bezwzględnie robotników.

Wieś rządziła się na razie innemi prawami. Chłopi byli zadowoleni, zagarnęli dużo ziemi wielkim właścicielom, tak że nawet nie mieli możności uprawiać jej całej dla braku inwentarza i odpowiednich narzędzi rolniczych. Ale w ciągu pierwszych lat rządów bolszewickich administracja wiejska (nie była jeszcze należycie zorganizowana, ucisk podatkowy nie dawał się we znaki i siłą rzeczy wieś rosyjska faktycznie korzystała z dość rozległej wolności.

Rząd komunistyczny miał początkowo poważne środki finansowe ciągle coś komuś zabierał. Walka się odbywała w dużych centrach miejskich pomiędzy nim, a resztkami burżuazji, arystokracji i szlachty, oraz inteligencji antybolszewickiej. Walka ta nierówna skończyła się tragicznie dla wrogów bolszewickich; właściwie było to znęcanie się rządu nad bezbronnymi ludźmi.

I.
POCZĄTKI NIEZADOWOLENIA W SZERSZYCH KOŁACH SPOŁECZNYCH.

Przyszła wojna polsko-rosyjska zakończona sromotną klęską sowietów Koniec wojny wywołał duże rozczarowanie w Rosji. Już w początkach 1920 roku sytuacja gospodarczo-polityczna w Bolszewji była zła: dawne zapasy pieniężne i towarowe wyczerpywały się, zaczęto odczwać rozmaite braki, aprowizacja zaczęła kuleć na dobre. W połowie roku 1920 po pierwszych zwycięstwach nad armją polską zaczęto marzyć o zawładnięciu Polską, która miała dostarczyć komunistom wszystkiego, tak dobrze środków żywności jak i rozmaitych towarów. Wraz ze zbliżaniem się wojsk rosyjskich do Warszawy nadzieje rosły. a tymczasem sytuacja w połowie sierpnia uległa radykalnej zmianie. Armja rosyjska zotała zniszczona i wróciła zgłodniała, obdarta, zniechęcona.

W Rosji samej „nowy ustrój" zaczął się coraz bardziej pogarszać równolegle do usprawnienia się administracji sowieckiej, która zaczęła coraz dotkliwiej ciążyć nad ludnością, zwłaszcza w miastach. Robotnicy w fabrykach skarżyć się zaczęli na ucisk, niskie płace, złe warunki pracy. Niezadowolnie zaczęło ogarniać i najbardziej oświeconą stosunkowo część wojska t. z. marynarkę.

W roku 1921 wybuchnęły: bunt w Kronsztadzie i strejki w Petersburgu. Były to pierwsze objawy masowego niezadowolenia w wojsku i wśród robotników fabrycznych. Bunty te zostały krwawo stłumione. Rozciągnięto daleko idący nadzór szpiegowski w koszarach i fabrykach.

Wypadki te jednak nie pozostały bez pewnego wpływu na rząd sowiecki. Lenin widząc dość niefortunne skutki „socjalizmu państwowego" w Rosji postanowił zapoczątkować ustrój przejściowy do komunizmu, który nazwał okresem „pieredyszki", polegał on na tem, że obok produkcji państwowej dopuszczono, w ograniczonym zakresie i prywatną — otwierając furtkę dla przedsiębiorczości indywidualnej. Spowodowało to powstanie rozmaitych zakładów przemysłowych, handel ożywił się także.

Nie jest mojem zadaniem kreślić tu historyczny przebieg wypadków w Rosji od 1917 do 1930 r. Jeżeli zaczynam od przeszłości, to dlatego tylko, aby teraźniejszość przedstawić w pewnej perspektywie dziejowej, co ułatwi jej zrozumienie. Dość więc będzie gdy zaznaczę, że ta t. z. pieredyszka w Rosji trwała lat kilka, w ciągu których zaszły pewne wypadki jak śmierć Lenina i powstanie tarć wewnętrznych zarówno w rządzie jak i partji bolszewickiej.

Powstały ostatecznie dwie opozycje lewicowa i prawicowa. Pierwsza żądała nawrócenia do socjalizmu państwowego, ale już na wielką skalę, opartego na szerokich inwestycjach, na wprowadzeniu najnowszych urządzeń technicznych, co miało odbyć się kosztem wyciskania pieniędzy z bogatych chłopów (kułaków) i nielicznej burżuazji; druga przeciwnie radziła powstrzymać się od tych eksperymentów, a więc rozluźnić nieco więzy ciążące nad wsią i robotnikami, przez ulgi podatkowe dla pierwszej, oraz rozszerzenie swobód organizacyjnych dla drugich.

Te tarcia wewnętrzne w obozie bolszewickim były wynikiem rosnącego niezadowolenia mas. Położenie finansowe państwa stawało się coraz trudniejszem. Rząd zużywał resztki bogactw Rosji, a produkcja komunistyczna nie mogła dotrzymać kroku zużywaniu zapasów pozostałych po dawnych rządach.

II.

CHWIEJNA POLITYKA STALINA I JEJ SKUTKI.

Dyktatura Lenina opierała si[illegible] ile chodzi o partję komunistyczną, na jego oso[illegible]tym autorytecie, który uznawano bez zastrzeżeń. Stojąc na czele rządu — Lenin miał koło siebie szereg starych działaczy rewolucyjnych szczerze mu oddanych, z którymi pracował razem lat 20, 15, czy 10. Byli to ludzie stosunkowo dość wyrobieni i inteligentni, którzy znaczną część życia poświęcili trudnej akcji rewolucyjnej w caracie. Prawda, byli to fanatycy, często zaślepieni, nie przebierający w środkach, gotowi na wszystko, aby zgnębić swych wrogów; zaprzeczyć się jednak nie da, że obok tych cech ujemnych posiadali i niektóre dodatnie, dawniej zwłaszcza, kiedy dyktatura nie zdążyła ich jeszcze zdemoralizować.

Stalin, który po usunięciu się Lenina z powodu choroby, stał się dyktatorem Rosji i jest nim obecnie, jeszcze, różni się znacznie od Lenina, zbliżając się do niego tylko pod względem niepospolitej energji. Jest to także stary działacz, ale małego kalibru. Przed triumfem bolszewizmu nie należał on nigdy do kierowników partji. Pierwszy jego czyn rewolucyjny było zorganizowanie napadu na transport pieniędzy bankowych, jeszcze podczas pierwszej rewolucji rosyjskiej. Poza tem jest to człowiek bez wykształcenia, o poziomie mniej niż średniej inteligencji. Posiada jednak życiowy spryt i zdolność do intryg. Autorytet Stalina opiera się na strachu. Zwolna zdołał on, po zniknięciu z areny wielu starych i wybitnych działaczy bolszewickich — ująć nić organizacyjną w swe ręce i wyzyskać tarcia wewnętrzne w partji, opierając się chwilowo na jednej, to na drugiej stronie.

W niektórych kołach partyjnych jest on znienawidzony, w innych jest słuchany ze strachu, a tylko mała stosunkowo garstka jest mu szczerze oddana. Składa się ona z pionków partyjnych podniesionych przez niego na wysokie stanowiska. Jego energja i zdolności szpiegowskie umożliwiły mu utrzymanie się przy władzy.

Wielu jego wrogów nie zwalcza go bezwzględnie dlatego tylko, że boi się, że wraz z jego upadkiem, cały system bolszewicki może runąć, szarpany wewnętrznemi walkami i sprzecznościami.

Obecnie w składzie rządu komunistycznego w Rosji, oraz jego najwybitniejszych agentów na prowincji, starzy działacze rewolucyjni stanowią już mniejszość znikomą. Przeważają figury nowe, które do bolszewizmu przyłączyły się dopiero wówczas, gdy ten znalazł się u steru władzy. Ludzie ci są to zwyczajni przeważnie karjerowicze, nie związani ideowo z komunizmem. Umysłowo stoją znacznie niżej od dawniejszych działaczy.

Sam Stalin, nie posiadający minimalnego wykształcenia teoretycznego, nie orjentuje się należycie w zagadnieniach, czy to gospodarczych, czy politycznych Rosji współczesnej. Polityka jego w stosunku do poszczególnych kierunków w partji nosi charakter czysto osobisty. Początkowo zwalczał t. z. kierunek lewicowy Trockiego, ponieważ uważał tego człowieka za najniebezpieczniejszego współzawodnika. Kiedy obalił go przy pomocy prawicy partji, wówczas, obawiając się wzrostu wpływów jej przywódców, zaczął prowadzić politykę, którą doradzał poprzednio Trocki, aby usuwać kierowników prawicy. Tego rodzaju akcja, jaką prowadzi Stalin, nie wymaga dużej inteligencji...

Ta chwiejność w taktyce rządu wprowadziła zupełną dezorjentację administracji.

Stalin przyjął plan inwestycyjny opracowany na wielką skalę. Prasa bolszewicka szczyci się tem, że w ciągu lat trzech jest on już jakoby na ukończeniu, chociaż miał być dokonany w ciągu lat pięciu.

Niektórzy naiwni publicyści Zachodu i Polski wierzą tym oświadczeniom, które są wierutną bajką; wierzą statystyce bolszewickiej, która jest stale fałszowaną.

Jak więc w rzeczywistości przedstawiają się te sprawy w Rosji? Na pytanie to nie mogę dać odpowiedzi wyczerpującej i bezpośredniej, dla tej prostej przyczyny, że nie rozporządzam danemi statystycznemi prawdziwemi, które zresztą wogóle nie istnieją.

Natomiast zwrócę uwagę czytelników na niektóre niewątpliwie fakty stwierdzone, które pośrednio dowodzą słuszności poglądu, że stan produkcji w Rosji jest poprostu rozpaczliwy.

Ograniczę się do dwu faktów:

Nawet prasa sowiecka stwierdzała ten fakt, że jedną z przyczyn dla których włościanie nie chcieli dostarczać w ilości dostatecznej środków spożywczych rządowi i miastom była ta, że nie mogli wzamian otrzymać ani narzędzi rolniczych, ani innych towarów, potrzebnych im do użytku osobistego, w ilości dostatecznej. Drugim faktem charakterystycznym jest to, że stan środków komunikacyjnych stale się pogarsza. Dotyczy to zarówno dróg żelaznych, jak i statków parowych. Środki komunikacyjne są sercem życia gospodarczego. Każdy co choć trochę orjentuje się w zjawiskach ekonomicznych wie, że tam, gdzie poziom produkcji jest wysoki, tam środki komunikacyjne zarówno lądowe jak i rzeczne są dobrze zorganizowane. Zły zaś ich stan dowodzi, że stan produkcji wogóle, a przemysłu metalurgicznego wszczególności jest zły.

Jeżeli chłop rosyjski nie może dostać ani narzędzi rolniczych, ani innych potrzebnych mu przedmiotów, to czegóż to dowodzi?

To są fakty niewątpliwe, których żadna frazeologja ani bolszewicka, ani dorywczych „badaczy" Rosji nie potrafi wytłomaczyć.

Nawet niektóre kopalnie złota, eksploatowane przez Anglików, zostały zamknięte, a życie w nich zamarło.

Przewiduję tu zarzut następujący:

Można mi powiedzieć, że nieuwzględniam takich faktów jak: wybudowanie, w krótkim stosunkowo czasie, kolei w Turkiestanie, oraz powstanie niektórych wielkich fabryk. Odpowiem na to: fakty te nie stoją w żadnej sprzeczności z mojemi wywodami, które dotyczą stosunków ogólnych panujących w Rosji, a nie wyjątkowych ich objawów.

Na tle ogólnego upadku ekonomicznego tem jaskrawiej występują wyjątki.

Kolej żelazna w Turkiestanie była koniecznością dla Rosji zarówno polityczną, jak i ekonomiczną. Przeprowadzono ją istotnie szybko, cóż z tego, kiedy naogół koleje rosyjskie funkcjonują coraz gorzej.

Weźmy inny przykład i zapytam: czy można na podstawie wzrostu Gdyni u nas wyprowadzić wniosek o stosunkach gospodarczych, a specjalnie przemysłowych w Polsce współczesnej wogóle? Oczywiś-

Co się dzieje (c. d.).

cie że nie. Gdynia rozwija się z szybkością amerykańską, a ogólny stan gospodarczy u nas jest zły, w przemyśle panuje zastój.

Robiąc to porównanie nie chcę mimo wszystko zestawiać Polski z bolszewją na jednym poziomie, ale wykazać tylko, że pojedyńcze fakty w oderwaniu od całokształtu stosunków nie są dostatecznem kryterjum dla ich oceny.

Rosja nie jest w możności obecnie wzmocnić należycie produkcję towarów bardzo jej potrzebnych za które płaci poważne sumy Stanom Zjednoczonym.

Mam tu na myśli bawełnę. Rosja posiada ją w Turkiestanie, nie może jej jednak wyprodukować tyle ile potrzebuje. W roku 1925 Rosja musiała zakupić w Stanach Zjednoczonych A. P. bawełnę na sumę 133 miljonów 890 tysięcy rubli; w roku następnym w 1926 za 117 miljonów 773 tysięcy rubli a w 1927 za 131 miljonów 104 tysiące. Sumy te reprezentują prawie 20 procent (18.5 proc., 15.6 proc., 18,9 proc.) wartości importu do Rosji.*

Wprawdzie, możnaby podnieść znacznie produkcję bawełny w Turkiestanie, ale wymagałoby to bardzo kosztownych nakładów, zwłaszcza na zaprowadzenie irygacyj w kraju na co Rosję nie stać. Z przykładu tego czytelnicy widzą jak się przedstawiają istotne stosunki w Rosji. Frazesy o olbrzymich postępach technicznych są zwyczajną blagą obliczoną na bezgraniczną naiwność cudzoziemców. Jeżeli zaś tu i ówdzie są jakieś nowe zakłady przemysłowe, będące istotnie urządzone wzorowo z zastosowaniem najświeższych wynalazków to są one tylko wyjątkami nienaruszającemi ogólnego zła stosunków produkcyjnych w Rosji, stwierdzających mały stopień wydajności wytwórczej wogóle.

Od chwili dojścia do władzy bolszewików — Rosja stale zużywała więcej niż wytwarzała, stare zapasy zniknęły już dawno i pomimo niewątpliwych wysiłków rządu w kierunku wzmożenie produkcji — nie można osiągnąć poważnych rezultatów. Przedewszystkiem brak jest w Rosji, w ilości dostatecznej materjału ludzkiego należycie wykwalifikowanego. Brak jest inżynierów i majstrów — specjalistów. Ci nawet co są czują się źle, a niektórzy poprostu uciekają. Dlatego też przy istniejącym systemie mowy być nie może o znacznem wzmożeniu produkcji.

Antoni Bądkowski

* Promethee Nr. 37 st. 13 art. o Turkiestanie Tchokaieffa.

Nożyce odbrzękły

W przedostatnim numerze „Placówki", zamieściłam artykuł „Siła polityki czy polityka siły?" Jako cechy charakterystyczne polityki despotycznej, na sile fizycznej opartej, a słabej, wskazałam, między innemi, kapryśność, niepoczytalność, dwutorowość, zwłaszcza w polityce zagranicznej. A jako ciekawy przykład wymieniłam umowę Bjorską, zawartą konspiracyjnie przez cesarzy Wilhelma II i Mikołaja II, poza plecami ministrów spraw zagranicznych stron obu.

W tym samym czasie ogłosiłam na podobny temat artykuł w „Polonji" p. t. „Machjavelątka", gdzie zwracam uwagę, jak bardzo rozmnożyło się w sanacyjnej Polsce dziesiejszej plemię Machjavella, odpowiednio skarlałe i zdegenerowane, — jak bardzo wzrósł kult siły dla siły, choćby ta siła służyła nikczemności, bezprawiu i — nierzadko — głupocie. Przypomniałam klasyczne w tym stylu pouczenia, udzielane przez pos. Mackiewicza... posłowi Trąmpczyńskiemu.

I oto — świadome czy nieświadome echo tych wywodów odezwało się w „Słowie" wileńskiem, organie konserwatywnej sanacji. Nożyce odbrzękły.

P. Cat-Mackiewicz w artykule wstępnym „Inteligencja i charakter" (z 21 maja r. b.) daje wprost pwnego rodzaju apoteozę rozumu politycznego Wilhelma II. Ex-kaiser, zdemaskowany i zdyskwalifikowany już teraz w całym świecie i we własnej ojczyźnie, znajduje — ni stąd ni zowąd — apologetów — w odrodzonem państwie polskiem. Oto signum temporis sanationis...

Wedle p. Cata Wilhelm II odznaczał się niezwykłą inteligencją. Brakowało mu tylko charakteru... Warto porównać na ten temat wręcz przeciwne opinje ludzi, niewątpliwie niepospolitych, którzy cesarzowi temu byli najbliżsi i znali nawskroś, od dziecka. Ostre, bezwzględnie ujemne sądy o inteligencji Wilhelma II, wyrażone przez **rodzonego jego ojca,** oraz przez **Bismarka,** można znaleźć np. w książce Bismarcka: „Gedanken und Erinnerungen", III Band. Ale mniejsza o to. Ciekawszy niż teza p. Cata jest jego sposób **uzasadnienia** tej tezy: mianowicie, niezwykła inteligencja Wilhelma II miała znaleźć wyraz i świadectwo właśnie w... **Bjorskiej umowie** z Mikołajem II. Tę umowę nazywa p. Cat **„koncepcją genjalną".** Dosłownie. Fakt, że ta koncepcja, — rzekomo, przypuśćmy nawet na chwilę, „genjalna", — była zarazem niewątpliwie koncepcją **wiarołomną,** a więc haniebną, — że była niezwykłym okazem „fałszywej gry" w polityce, tak wewnętrznej jak i zewnętrznej, — ten fakt nie ma, oczywiście, żadnego, uwagi godnego, znaczenia dla naszego neo Machjavella. Nie wspomina o tem ani słowem. A przecież to miało znaczenie nawet dla... carów. Jedynym motywem, dla którego Mikołaj II wycofał się z tej umowy, było zrozumienie (wytłumaczono mu to wkońcu), że zhańbiłaby jego imię, i pośrednio, oczywiście, także imię Rosji... Ale nasi sanacyjni „Übermensche", takiemi „drobiazgami" się nie przejmują...

Najciekawsze jednak jest to, że p. Cat, mówiąc o rzekomej „genjalności" Bjorskiej koncepcji, **nie wie o czem mówi,** nie zna sprawy. Myli się, pisząc, że „Björke Wilhelmowskie oznaczało Rosję — Francję — Niemcy" (art. „Paneuropa" z 22 maja r. b.). Opiera swoje wiadomości widać tylko na moim artykule (w którym dokładniejsze przedstawienie tej rzeczy było zbędne), albo na innem źródle z drugiej ręki. Gdyby przeczytał porządnie choćby pamiętniki Wittego, to nie mógłby nie wiedzieć, (gdyż Witte powtarza to z naciskiem kilkakrotnie), że koncepcja Rosja, Niemcy, Francja była koncepcją **Wittego, udaremnioną przez Bjorską umowę,** która nie znaczyła nic innego, jak tylko **Rosja — Niemcy przeciw Francji!** Punkt o ewentualnem wciągnięciu Francji do tego sojuszu miał za zadanie tylko mydlenie oczu naiwnym (jeszcze teraz zamydlił je p. Catowi!).

Nożyce odbrzękły (c. d.).

W ówczesnym realnym układzie stosunków jedyna droga do realizacji planu Rosja — Niemcy — Francja wiodła, jak to wskazywał Witte, przez wciągnięcie Niemiec do **istniejącego** sojuszu francusko-rosyjskiego, ale nigdy przez zdradzieckie złamanie tego sojuszu. Chcąc utrzymać komunikację, nie pali się przecie, już w tym celu zbudowanych, mostów za sobą, jak to właśnie układ Bjorski nakazywał Mikołajowi uczynić wobec Francji.

I tę oto judaszową koncepcję Wilhelma nazywa p. Cat koncepcją „genjalną"! i to „sans reserves", bez żadnych zastrzeżeń, — podsuwając jej nadto, w naiwności swej przekreślone przez nią właśnie, tendencje i cele Wittego.

Sama próba gloryfikowania pomysłów Wilhelma w Polsce jest psychologicznie godna uwagi. Ale żeby dla celów takiej gloryfikacji aż **naciągać fakty,** powierzchownie i źle zbadane, — przy zupełnej obojętności dla odstręczającego moralnie, zdradzieckiego charakteru tych „koncepcyj", — na to trzeba już atmosfery i gruntu sanacji moralnej. Tylko na tej glebie takie pachnące kwiatki dojrzewać mogą. Maluczko, a doczekamy się z tej strony rehabilitacji, czy może nawet apoteozy, Nerona i... Kaliguli. To byłoby przynajmniej konsekwentne.

Irena Pannenkowa.

P. Sławek niema racji

P. premjer Sławek uznał za stosowne ogłosić „kategoryczny" apel do prasy, wzywający ją, aby zaprzestała wciągać P. Prezydenta Rzplitej do „gry politycznej".

Komentarze, jakie się już ukazały w prasie codziennej dostatecznie wskazują rzecz ogólnie zresztą znaną, że nie prasa wciąga Prezydenta do jakiejkolwiek „gry", ale — właśnie rząd. Jeśliby kto miał jakiekolwiek wątpliwości w tej mierze — niech przeczyta obszerny komunikat, ogłoszony nie tak dawno — dnia 23 b. m., a stwierdzający, iż ostatnie odroczenie niezaczętej sesji sejmu było dokonane na wyraźną propozycję nie kogo innego, lecz właśnie autora omawianego „apelu", p. prezesa rządu, a stwierdzenie tego faktu jest dostatecznie miarodajne, skoro pochodzi to... wprost od tegoż premjera Sławka.

I oczywiście — jest to zupełnie jasne. Do „gry politycznej" można wejść przez jakiś czyn, a nie przez czyjkolwiek komentarz. Prasa opozycyjna nie ma tej winy, jaką jej przypisuje p. premjer; nie ma ona żadnego wpływu na postępowanie P. Prezydenta. To też słusznie stwierdzić można, że apel p. premjera skierowany został pod fałszywym adresem. Stwierdzenie takie nie wyczerpuje wszakże sprawy i p. premjer oświadczenie swoje buduje na pewnej konstrukcji prawnej, która staje niewątpliwie ponad kwestją trafności adresu „wezwania" — i wymaga wyraźnej oceny.

P. premjer stwierdza, iż rząd nie posiada środków dla obrony „przed napaściami prasy" P. Prezydenta, gdyż „ciała ustawodawcze nie ustaliły dotąd należytej odpowiedzialności prawnej za atakowanie i obrazę Głowy Państwa". Dziwną jest dosyć rzeczą dowiadywać się po czterech latach propagandy za „wzmocnieniem władzy Głowy Państwa" z ust kierownika tej akcji, że do tej pory nic nie zrobiono w kierunku najprymitywniejszej obrony jej przed obrazą. Cztery lata pracuje się nad stworzeniem „nadrzędnego" autorytetu Prezydenta, a tu nagle okazuje się, że ten najwyższy autorytet można sobie poprostu bezkarnie obrzucać zniewagami! Zaiste cenna wiadomość dla tych, którzyby naprawdę chcieli z nienawiści do Państwa — obrażać jego Prezydenta. Ale jeśli tak jest — dlaczegoż rząd p. marszałka Piłsudskiego, posiadający przez długi szereg miesięcy pełnomocnictwa prawodawcze, nie wydał przepisów, chroniących cześć Prezydenta? Na to p. Sławek nie odpowie, ale my odpowiemy: bo przepisy takie istnieją i to dłużej, niż nawet sama prezydentura; zawarte są na terenie b. zaboru rosyjskiego w kodeksie karnym z r. 1903, wprowadzonym u nas w r. 1917. A więc dlaczego rząd z nich nie korzysta? Bo poprostu żadnej obrazy nie było i niema.

Krytyka postanowień P. Prezydenta nie jest rzeczą łatwą. Spotyka się ją od szeregu miesięcy. Jest ona zrozumiała i nieunikniona, skoro system polityczny wyłącznie na woli P. Prezydenta dziś się opiera. Ale nie opozycja wobec tego systemu tę praktykę stworzyła; jest ona starsza. Przypomnijmy sobie atak, jaki przypuszczono w r. 1923 na osobę Prezydenta Wojciechowskiego za to, że powołał rząd Witosa. A przecież był to rząd zgodny z wolą Ustawy konstytucyjnej — oparty na większości parlamentu, a nie jej przeciwny.

Z chwilą zaś, gdy Prezydent Wojciechowski, [illegible] stale po linji, wytkniętej mu przez Konstytucję, mianował — trzeci gabinet Witosa — atak na jego osobę przeprowadzono nieco ostrzejszą bronią aniżeli dziennikarska stalówka.

Zdaje się, że to nie dziennikarze „demonstrowali" w r. 1926 na trzecim moście i chyba nie przed ich artykułami Prezydent państwa musiał uchodzić ze stolicy.

Powiecie panowie, że to był zamach stanu. Nie! My pamiętamy dobrze, co wielekroć stwierdzono ze strony przewrotowców, że to była — tylko „zbrojna demonstrancja". Dziś nikt nie urządza nawet "demonstracji prasowej". Poprostu stwierdza się zwykły fakt, że każdy człowiek odpowiada za to, co robi. P. Sławek nazywa to „atakowaniem i obrazą". Niedopuszczalność zaś takiego stwierdzenia uzasadnia oświadczeniem, iż Prezydent jest „Głową Państwa, reprezentującą godność **Narodu i Majestat Rzeczypospolitej**".

Teza ta jest konstytucyjnie zupełnie fałszywa. Rząd obecny staje chętnie na gruncie litery konstytucyjnej (choćby ostatnio — przy odroczeniu sesji). Stanowisko to w zasadzie powinnoby redukować do minimum wątpliwości. Otóż stwierdzić należy, że Konstytucja nasza ani bezpośrednio, ani pośrednio charakteru Głowy państwa Prezydentowi nie przyznaje; twierdzenie przeciwne jest gwałtownie propagowane przez agencję urzędową i prasę, ale jest konstytucyjnym urojeniem, którego nie może lansować premier. Współczesne prawo, jeśli chce, może szefa egzekutywy nazywać Głową państwa; exemplum szereg konstytucji monarchistycznych, z republik zaś siedmiu ibero-amerykańskich: Argentyna (art.

P. Sławek (c. d.).

86), Paragwaj (102), Costarica (94), Brazylja (41), Chile (50), Panama (73) i Nicaragua (80), a wreszcie najbliższa nam terytorjalnie i w czasie kostytucja Czechosłowacka wyraża tę myśl pośrednio mówiąc w § 2 iż prezydent „stoi na czele republiki".

Nic podobnego nie znajdziemy u nas.

Zasada władzy naszego Prezydenta opiewa jedynie (art. 2), iż jest on „organem narodu w zakresie władzy wykonawczej". Na równi z nim stoją dwa inne zespoły „organów narodu": Sejm i Senat oraz niezawisłe sądy. Dlaczegóż tedy Prezydent ma stać ponad wszelką krytyką, gdy naprzykład krytyka „niezawisłych sądów" była w okresie ich „reorganizacji" głównem zajęciem szeregu publicystów i polityków prorządowych, a krytyki sejmu dlatego tylko u nas niema, że to, co jest można nazywać, jak kto chce — ale nie krytyką, gdyż w niej musi tkwić zawsze element powagi i rzeczowości.

A ta „krytyka" Sejmu jest jedynym tematem oświadczeń kierowniczych ludzi — tego samego rządu, który się poczuł dotknięty rzekomem „atakowaniem" P. Prezydenta. Czy p. premjer uważa, że zapowiedź „łamania kości" Sejmowi jest wyrazem czci dla tego „organu narodu"?

Nie odwzajemniając się „pięknem za nadobne" i żądając jednej sprawiedliwości dla wszystkich — nie chce prasa opozycyjna atakować P. Prezydenta, pragnąc pozostawić go, tak jak to się zwyczajowo praktykuje — ponad walkami politycznemi. Ale jest to możliwe tylko wówczas, gdy — za czyny Prezydenta odpowiada rząd. Tymczasem rząd obecny swej odpowiedzialności politycznej nie uznaje. Zasiada w nim bowiem minister, który do tej odpowiedzialności był pociągnięty — z wynikiem dla siebie negatywnym. Rząd nieodpowiedzialny przesuwa przez to sam odpowiedzialność na Prezydenta.

I dlatego, jeśli pewne prawo formalne do takowego apelu, jak omawiany, oczywiście nie z taką motywacją, miałby jeszcze p. Bartel czy p. Świtalski — to w żadnym razie zwracać się z takiemi apelami i to do tego „kategorycznemi" nie ma prawa p. Walery Sławek.

J. Rogowicz.

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

NA FRONCIE NIC NOWEGO.

Komunikat orjentacyjny możnaby ująć w kilka zaledwie słów: na froncie sejmowo-rządowym nic nowego...

Istotnie wszystko to już było. P. Car widocznie już się wyczerpuje, albo być może, że niedawna „przyjacielska" rozmowa z mec. Nagórskim trochę mimo wszystko ostudziła w nim zapał do nadmiernej twórczości w dziedzinie „precedensów konstytucyjnych". Dlatego w sprawie odroczenia nadzwyczajnej sesji sejmowej wolał poprzestać na dawnym „precedensie", a nie ryzykować nowej „wykładni" o możliwości odroczenia sesji nadzwyczajnej na okres bezterminowy. Zasługę utrzymania starej „wykładni" dzieli z nim ponoć p. radca Piętak, cichy i szerszemu ogółowi nieznany, ale w sferach rządowych bardzo ceniony „komentator" naszej Ustawy Konstytucyjnej.

Za to oba te filary sanacyjnej szkoły prawniczej dały upust swej pomysłowości w sprawie wykonania wniosku poselskiego o zwołanie sesji nadzwyczajnej. Z ich interpretacji ogłoszonej najpierw za pośrednictwem prasy sanacyjnej, a później popartej urzędowem wyjaśnieniem p. Sławka — dowiedzieliśmy się, że posłowie mogą domagać się jedynie zwołania Sejmu w ścisłem tego słowa znaczeniu: Izby Poselskiej, natomiast do zwołania sesji nadzwyczajnej Senatu potrzebnem jest żądanie jednej trzeciej senatorów.

W tym wypadku pp. Cara i Piętaka dziwnie pamięć zawiodła. Zapomnieli bowiem już nie tylko o jasnym zarówno tekście jak i duchu Konstytucji, który mówi wyraźnie, że w razie zebrania się Sejmu, Senat zbiera się „z samego prawa", przedewszystkiem zaś o swoich własnych w tej sprawie precedensach z 1927 roku

To „zapomnienie" jest jedynem novum, Pozatem wszystkiego należało się spodziewać. Jeżeli chodzi o taktykę rządu nikogo realnie rzeczy oceniających żadna niespodzianka nie spotkała.

BOMBA P. CZECHOWICZA

Niespodziankę, a właściwie bombę w wielkim stylu, urządził wszystkim, zarówno sanacji, jak opozycji, p. Czechowicz. Jego wystąpienie z klubu B. B. w przeddzień zapowiedzianego terminu otwarcia sesji, oraz poświęcone temu faktowi komentarze — stanowiły na tle niedoszłej sesji nadzwyczajnej prawdziwą sensację polityczną.

W motywach tego kroku b. minister skarbu żali się, że sprawa jego przed Trybunałem Stanu ciągnąca się przeszło od roku „w dalszym ciągu stanowić może tło dla tych lub innych rozgrywek politycznych". Mimo wysoce oględnej formy w jakiej zarzut ten został sformułowany — godzi on całem i wyłącznem ostrzem w tych ludzi, z powołania których p. Czechowicz przez przeszło dwa i pół lata zasiadał w rządzie jako minister skarbu i z woli których do dzisiaj dnia jeszcze „piastuje" mandat poselski.

Trudno nie uznać, że demonstracja p. Czechowicza nadaje głośnej jego sprawie nie mniej sensacyjne zabarwienie, niż było niem przed 15 miesiącami jej rozpoczęcie. Niemniej sensacyjną jest ocena p. Czechowicza o datującej się jego zdaniem od 1929 roku — polityki sanacyjnej, która „dopuszcza się do uszczuplenia tego, co było z takim trudem osiągnięte w 1927 r."

Powiedział w niej ten najbardziej reprezentatywny w obozie rządowym rzeczoznawca gospodarczo-finansowy, którego do niedawna jeszcze z takim wynikiem reklamowano na łamach szeroko rozgałęzionej prasy dyspozycyjnej mniej ni więcej tylko, że rządy obecne w ostatnim okresie odstraszyły całkowicie kapitał zagraniczny, że poprostu same wtrąciły kraj w dzisiejszą niezwykle skomplikowaną sytuację gospodarczo-finansową, i że uczyniły to wszystko w warunkach kiedy — jego zdaniem — istniały wszelkie możliwości osiągnięcia współpracy rządu z Sejmem, współpracy, w której b. minister widzi niezbędne warunki naprawy stosunków gospodarczych.

Takie oto, niestety trochę spóźnione, verba veritatis — wyrznął sanacji nie leader opozycji tylko jej własny ex-minister. Ciernisto dotkliwy i bolesny...

MILCZENIE Z... ROZMYSŁU

Pozostawiamy w tej chwili na uboczu polityczno-taktyczną stronę wystąpienia p. Czechowicza. Nas, którzyśmy już kilka tygodni temu informowali opinję o jego udziale w niedoszłej (podobno zresztą tylko chwilowo) imprezie prasowo-wydawniczej, i o ściśle z tem związanem

„badaniu gruntu" w kołach jednego ze stronnictw opozycyjnych — ani wystąpienie to specjalnie nie zaskoczyło, ani nie jest ono w stanie nas zdezorjentować.

Zarówno z politycznego, jak i ściśle ludzkiego stanowiska — doskonale rozumiemy, że p. Czechowicz broni się przy pomocy wszystkich środków, jakie uważa za odpowiednie. Los jego istotnie jest nie do pozazdroszczenia. Przyjmujemy nawet z całą dobrą wolą tę — bardzo zresztą istotną — część motywów w których p. Czechowicz ponad swą w jego mniemaniu krzywdę osobistą — stawia szkody ogólne, jakie jego oskarżenie interesom państwa przyniosło.

Są okoliczności jednak, które wymagają naszem zdaniem jednego postawienia sprawy. Żadna „dywersja" p. Czechowicza dzisiaj — nie może w niczem wpłynąć na niezłomność z jaką Sejm sprawę jego przed Trybunałem Stanu konkretnie przeprowadzić musi...

Dzisiejsze wyjaśnienia p. Czechowicza są bardzo cenne i ciekawe. Jedną jednakże sprawę p. Czechowicz stale i widocznie z rozmysłem w swych wyjaśnieniach pomija. Tę mianowicie: dlaczego on stróż skarbu, ten, który — zapominając zresztą o zasługach w tej mierze i swoich poprzedników i Sejmu — chlubi się tem, że stworzył podwaliny pod zdrową gospodarkę finansową — uważał za możliwe dopuścić do tego by POGWAŁCENIEM POWIERZONEGO JEGO PIECZY PRAWA — WYDATKOWAĆ FUNDUSZE PAŃSTWOWE NA AKCJĘ WYBORCZĄ LISTY, KTÓREJ BYŁ JEDNYM Z KANDYDATÓW?

Dlaczego w tej sprawie nie znalazł w sobie dość siły i hartu?

ZASTRZEŻENIE FORMALNE

Krok p. Czechowicza uświadomił wszystkich, że już w pierwszym dniu sesji należy oczekiwać zahamowania prac sejmowych. Powszechnie jednak przypuszczano, że dekret odraczający pojawi się dopiero podczas posiedzenia w momencie, gdy Sejm przystąpi do najdrażliwszego punktu porządku dziennego, którym jest sprawa kredytów dodatkowych za r. 1927—28, sprawa, która, — jak wiadomo, — stanowi „gwóźdź" oskarżenia p. Czechowicza przed Trybunałem Stanu.

Tymczasem stało się inaczej. Widocznie nie chciano powtarzać „precedensów" z przed trzech lat z parominutowemi posiedzeniami i zdecydowano się na „wyjeśnienie sytuacji" jeszcze przed otwarciem posiedzenia. Istotnie też już na godzinę przed tem dekret odraczający sesję na dni 30 został doręczony Marszałkowi Sejmu.

W tem miejscu p. marszałek Daszyński wydał zarządzenie przeciwko któremu trudno nie podnieść zarzutów poważnych, chociaż tylko ściśle formalnej natury. P. marszałek mianowicie odrazu zrezygnował z odbycia bodajby krótkiego posiedzenia, którego przebieg wypełniłoby odczytanie obu zarządzeń formalnych Prezydenta Reczypospolitej: zwołującego sesję sejmową i odraczającego ją równocześnie, a natomiast treść ostatniego zakomunikował posłom drogą... korespondencyjną.

Nie wydaje nam się to ze wszystkiem w porządku. Skoro posłowie się zebrali, to nie poto, by odczytywać na tablicy wystosowane do ich wiadomości zawiadomienie marszałka Sejmu. Mieli prawo oczekiwać formalnego zakomunikowania im jego treści na jedynie odpowiedniem forum, to jest w sali posiedzeń Sejmu....

A i dla szerokiej opinji w kraju posiadałoby swą wartość i wymowę to parominutowe posiedzenie Sejmu, uzmysławiając tak żywo stosunek najwyższych organów władzy wykonawczej do naczelnej władzy ustawodawczej!

DWAJ RZECZOZNAWCY

Widocznie sfery decydujące uznały tym razem, że dalszy ciąg „hocków-klocków" wobec Sejmu, wobec powagi sytuacji gospodarczej, nie wzmocni zbytnio autorytetu regime'u nawet w oczach własnych, trzeźwiej myślących zwolenników, które przez usta kół gospodarczych coraz głośniej domagają się jakiejkolwiek stabilizacji politycznej — skoro wbrew dotychczasowej praktyce w tego rodzaju wypadkach uznały za wskazane umotywować publicznie swoje stanowisko.

Uczynił to w sposób dość rozwlekły, acz z goła nie przekonywujący, sam p. premjer Sławek.

P. pułkownik, odkomenderowany niedawno z frontu sejmowego na odcinek rządowy, przekonany snać głęboko w swem mniemaniu, że jest prawdziwie właściwym człowiekiem na właściwem stanowisku — długo bardzo wywodzi dlaczego Sejm nie może w obecnych warunkach obradować.

Usłyszeliśmy tedy po raz niewiadomo już który o tem, jak to było przed... majem i, że „dopiero fundamenty, założone przez rządy pomajowe u podstaw naszego życia gospodarczego wytrzymują ogniową próbę".

W tem miejscu porwany potokiem własnej wymowy — nie dostrzegł jednak p.

Polowanie na młodzież

PROCES, KTÓRY NIE WSZYSCY DOSTRZEGAJĄ. — OD SOCJALISTÓW DO PIASTOWCÓW. — BIEGI KOLARSKIE TAKŻE DLA... MŁODYCH! — SZESNAŚCIE LAT TEMU W... OLEANDRACH POD KRAKOWEM. — „LIZAŁ WAS PIES, NP. W... NOS!" — „PIERWSZA BRYGADA" NA TRZECIM MOŚCIE. — B. MŁODZI ZESTARZELI SIĘ... — I LANIE NIE POMOGŁO. — KAPTOWANIE. — „LEGJON MŁODYCH". — POKOLENIA NIGDY NIE SĄ DO SIEBIE PODOBNE. — CI Z R. 1914 I CI Z LAT 1929 — 30. — POLOWANIA NA MŁODZIEŻ.

Nie wiem, czy widzą to — wszyscy. Nie wiem, czy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że w ostatnich czasach, szczególniej zaś w przeciągu ostatnich dwuch lat odbywa się dziwny proces społeczny:

— Polowanie na młodzież!

Nie kpię bynajmniej, ani nie dworuję. Polowanie, a raczej może — „łowy na młodzież" zaczęto prowadzić z szczególną zajadłością.

Prowadzą ją nie tylko socjaliści, którzy od kilku lat szczególną opiekę roztoczyli nad środowiskiem młodzieży robotniczej, tworząc specjalne „oddziały" partji dla młodych, a w dniach święta socjalistycznego w dniu 1-go maja, do wianuszka organizacji wplecionych do łańcucha pochodu, przyczepiając na honorowem miejscu oddziały młodych, a nawet najmłodszych, gdyż „socjalistycznych dzieci". Nie tylko oni, lecz również i — „Piast", który dla „swoich młodych" wydaje specjalne pisma i tworzy „kadry młodych piastowców", czasami ubranych w „zielone koszule", a czasami na wiecach dla starszych, wygłaszających „młode mowy programowe". Nawet poszczególne pisma, zasadnicze niezwiązane z żadnym specjalnym kierunkiem lub partją polityczną, ronią łezkę rozczulenia i urządzają „konkursy sportowe" i biegi kolarskie" dla młodych..." Te ostatnie także fundowane są w myśl głośnego słowa:

— Czegobyśmy dla was młodych nie uczynili?

W ciszy starych serc przyczajonych, błąka się przy tem nadzieja:

— Kiedy ci „młodzi" już dorosną, nie zapomną przecież o tych, któ-

Kulisy polityki (c. d.)

premjer, że ktoś z słuchających go kłania mu się z szyderczem nieco uśmieszkiem...

A był to nie kto inny tylko sam p. Czechowicz, pasowany przed 15 właśnie miesiącami przez tegoż samego p. Sławka w jego deklaracji obrończej w Sejmie niemal na współczesnego Lubeckiego, ten sam p. Czechowicz, o którym rok temu odezwy tak bliskiej p. Sławkowi „Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski" pisały, że „dał bezrobotnym pracę,... port polski Gdynię zbudował,... wzbogacił Polskę bez pytania o to Sejmu"...

P. Sławek nie może mieć do kraju pretensji, gdy ten mając do wyboru opinję o sytuacji gospodarczej dwu takich rzeczoznawców, jak on i p. Czechowicz — mimo wszystko więcej zaufa p. Czechowiczowi!

„ZAWODOWI GENJUSZE"

P. Sławek niepotrzebnie się trudził aż tak przydługiem, „wyjaśnieniem" tego, co żadną miarą „wyjaśnić" się nie da. I bez długich jego wywodów społeczeństwo wie doskonale czego p. Sławek i Car nie chcą. Nie chcą Sejmu, nie chcą żadnej kontroli, nie chcą gdy się im przypomina przykrą i wręcz ponurą dzisiejszą rzeczywistość w Polsce po 4 latach „ogniowej próby" regime'u sanacyjnego.

To wszystko kraj dobrze wie. Ale kraj nie wie i o tem p. Sławek dziwnie wytrwale milczy, co zarówno on sam, jak i rząd, któremu przewodniczy, a który według własnych jego słów poświęca krajowi „więcej, niż normalnie wysiłków codzi nnej pracy",... REALNIE uczynić zamierza, aby w kraju było inaczej...

Czy p. Sławek istotnie nie widzi tego, że jeśli jego obóz to sam zespół „zawodowych genjuszów", to ci „genjusze" dali z siebie w ciągu tych ubiegłych czterech lat wszystko co dać mogli, a dziś w obliczu ciężkiej sytuacji, gdy nawet potulny do niedawna i ciągle jeszcze układny p. Wierzbicki imieniem „Lewiatana" woła o nawrót z dotychczasowej drogi — stać ich najwyżej na odgrzewanie starych „bocków-klocków" antysejmowych, mających przedłużyć ich żywot o parę czy kilka miesięcy.

Ślepota władców w historji zawsze poprzedzała ich upadek. P. Sławek i jego ludzie przekonają się wcześniej, niż im się zdaje, że od tej nieuchronnej NEMEZIS nic nie uwolni i naszych „zawodowych genjuszów"!

P. generał Stachiewicz nie pozwala

Amatorów programów warszawskiego „Radja", zwłaszcza jego części poważniejszej — spotkał w sobotę 24 maja r. b. przykry zawód. Zgodnie z ogłoszonym przez szereg dni programem — oczekiwali oni o godz. 15-tej minut 20 — ciekawego odczytu, jaki na zaproszenie specjalnego komitetu obchodu 25-lecia strejku szkolnego — wygłosić miała znana publicystka p. Iza Moszczeńska.

Tematem odczytu miały być dzieje szkolnictwa polskiego w Królestwie Polskiem w latach 1905—1915, a więc w okresie niewątpliwie najdramatyczniejszych zmagań lepszej części społeczeństwa b. zab. rosyjskiego, o prawo wychowania narodowego swej młodzieży, zmagań zaczętych pamiętnym strejkiem szkolnym, jaki wybuchł w początkach 1905 r. i uwieńczonych wielką akcją społeczną, której rezultaty objął z czasem pierwszy i najwcześniej zorganizowany organ własnej administracji narodowej — polskie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Mało jest w Polsce osób, o których z równą, co o p. Moszczeńskiej słusznością — można powiedzieć, że istotnie akcji tej dużą była częścią. I jako jedna z najczynnieszych przedstawicielek grupy „Kuźnicy", z 1905 r., która była prawdziwą „kuźnicą" akcji o szkołę polską, i jako publicystka, która w najtrudniejszych warunkach pióro swe na usługi tej wielkiej sprawy oddała, i jako pełna oddania i udzielającego się otoczeniu entuzjazmu działaczka — kroczyła zawsze w pierwszych szeregach walczących o polską szkołę, gruntujących jej byt,. usuwających piętrzące się przed nią zapory.

To też wybór tego rodzaju prelegentki — nie tylko nikogo nie zdziwił, ale uznany został w wielu kołach za sympatyczny, w tych czasach politycznego rozwydrzenia, objaw uznania prawdziwej zasługi i hołd dla nie ubarwionego żadną legendą historycznego objektywizmu.

Okazuje się, jednak, że był to sąd wydany dość pospiesznie. Zapowiedzianego odczytu p. Moszczeńka bowiem nie wygłosiła. Nie dlatego, by jej przypadkiem nie dopisało zdrowie. I nawet nie dlatego,

---

rzy kiedyś „robili dobrze", gdy byli jeszcze smarkaczami!

Polowanie na młodzież święci tryumfy wszędzie i na każdym kroku. Pytanie — dlaczego?

Zrozumiałem to dopiero wówczas, gdym głębiej przetrawił stare powiedzonko polskie: „czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość... i t. d." Starsi dzisiejszego pokolenia na gwałt chcą i pragną, żeby młodzież nasiąkała ich właśnie — „soczkiem"...

— Poco?!

Cofnijmy się myślą nieco „w tył"...

Gdy szesnaście lat temu, z pod Oleandrów krakowskich, wychodziły „pierwsze" i „następne" — „kadrowe", śpiewały one: „Pierwszą brygadę", a w tejż pieśni — „gwizdały na starych". Nawet niedwuznacznie i z pewnym posmakiem „erotycznym"... Młodzież ówczesna czyniła swoje wbrew woli i wbrew przekonaniu — starych. Co więcej ci starzy, żyjący jeszcze tradycjami nieco patryjarchalnemi, za ujmę dla siebie uważali — „werbowanie młodych na swoją stronę".

— Smarkacze powinni myśleć tak, jak ich ojcowie!

Smarkacze „tak myśleć" nie chcieli w r. 1914!

Poszli swojemi drogami, do swoich celów.

Starych pozostawili poza nawiasem.

A kiedy niejeden „partryjarcha" wściekał się z tego powodu i pienił, rzucali mu krótko i prosto w twarz:

— Lizał was pies, np... w nos!

W miarę upływu lat i w miarę krzepnięcia naszej niepodległości. zdobytej w kurzawie wielkiej wojny, ci „młodzi z r. 1914", owo „gwizdanie na starych" posunęli tak daleko, że pięknego poranka (przepraszam „to" zaczęło się wieczorkiem!(, wbrew całemu narodowi — przez trzeci most weszli do Warszawy..

— My pierwsza brygada...!

Co miała wspólnego z zamachem majowym pierwsza brygada, tego ostatecznie nic wiem. Wiem natomiast, iż w miarę, jak rzekoma pierwsza brygada, utrwala swój „stan posiadania", „gwiżdżąc" na wszystkich i na wszystko, stała się rzecz nieuchronna i przez zwyczajną kolej rzeczy zdawna przewidziana:

— „Młodzi" zestarzeli się!

Przeciwko „młodym" (którzy w przeciągu lat szesnastu odrobinkę posiwieli!) ruszyła jeszcze młodsza młodzież akademicka. I tutaj, ci „młodzi z 1914 r.", wbrew zasadni-

P. generał (c. d.)

by treść jej ewentualnej prelekcji komuś z miarodajnych czynników miała się nie podobać. Co do tego bowiem niedoszła prelegentka przebrnęła szczęśliwie pierścień aż potrójnej ponoć... „cenzury"...

W ostatniej jednak chwili uprzedzono p Moszczeńską, że przeciwko jej osobie zgłosił stanowczy protest p..., gen. Stachiewicz, szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. Protest bezapelacyjny. I w ten sposób nie doszło w „Radju" warszawskiem do odczytu.. o... szkolnictwie polskiem w latach 1905-1915

Powiecie czytelnicy — nic nowego. Pewno bywały już, i może jeszcze będą— gorsze rzeczy. Ale przyzna każdy, że działaczka polska, którą za akcję o szkołę polską 25 lat temu więziono w dziesiątym pawilonie, nie mogła nawet w najczarniejszych chwilach zwątpień wyobrazić sobie, że o tej walce nie wolno jej będzie mówić objektywnie w wolnej Polsce, bo taki jest zakaz... polskiego generała...

Są wypadki, nawet małe, ale tego rodzaju, że najostrzejsze pióro wypada z ręki, gdy je trzeba ocenić. Każdy bowiem komentarz byłby tu za słaby.

Smutnej pamięci „Czerezwyczajki"

W jednym z poprzednich numerów zapowiedzieliśmy, iż zajmiemy się choć pobieżnie poszczególnymi ludźmi Nadzwyczajnej Komisji.

Na początek, ot, choćby taki jeden z filarów tej Nadzwyczajnej — p. Zarzycki.

Karjera tego człowieka szła ściśle według metod sanacyjnych: naprzód nic, później jeszcze raz nic znowu nic, aż raptem — człowiek do wielkich spraw. A więc, naprzód był p. Zarzycki trochę przy wojsku później robił ruch w redakcji „Strzelca" (wciąż pisał na maszynie — on wogóle kochał maszynę do pisania...), później pracował w G. U. Z... a po likwidacji tego urzędu. u kończywszy, czy też nie, wyższą uczelnię, wyłonił się nagle po roku 1926 jako wielki radca Naczelnej Izby Kontroli i rozpoczął urzędowanie w Banku Gospodarstwa Krajowego.

„Właściwy człowiek na właściwem miejscu". — W myśl tej zasady, p. Zarzycki, wychowany moralnie przez II oddział Sztabu Generalnego, dokończony swoją pracą w Izbie Kontroli — młody człowjek rozpuścił skrzydła do lotu. W czasie rozprawy sądowej przeciwko jednemu z urzędników B. G. K. p. Zarzycki oświadczył sądowi niemal dosłownie: w „Banku Gospodarstwa Krajowego brali łapówki wszyscy od najmniejszego do największego. Był to ściek brudów i nieprawości". Takie oskarżenie miał czelność rzucić człowiek, który nigdy nie pracował dotąd w poważnym Banku i na bankowości się nie znał.

Dużo spraw inspirował p. Zarzycki przez swego przyjaciela, pana Olickiego.

Olicki podówczas aplikant adwokacki, obecnie adwokat zwierzał się Zarzyckiegmu w zaufaniu z szeregu swoich spraw. Zarzycki słuchał wszystkiego, nierzadko za dyskrecję ręczył, wszystko pilnie w pamięci notował.

Minął czas krótki i raptem opowieści Olickiego znalazły się w Nadzwyczajnej Komisji. Więcej. Prowadzący dochodzenie późniejszy Sędzia śledczy (mniej więcej na poziomie takim samym jak i Olicki) uznał te opowiadanka za istotne części faktów, na których można opierać oskarżenie.

Sąd Apelacyjny miał zdanie nieco odmienne: wręcz w motywach wyroku jednej ze spraw czytamy, iż Olicki jest to zwykły pośrednik — nieledwie aferzysta. Więcej: Rada Adwokacka podzieliła całkowicie zdanie Sądu — zawieszono pana Olickiego w urzędowaniu adwokackiem. Coprawda nie na długo, ale już sam fakt zawieszenia mówił dosyć o wartości człowieka. Ma on to do zawdzięczenia przyjaźni z druhem, p. Zarzyckim, któremu wygodniej było kogoś podstawić.

A teraz jeszcze słówko o lekkomyślności Nadzwyczajnej Komisji.

Nierzadko używano w charakterze sędziów śledczych młodych aplikantów sądowych, których umiejętności prowadzenia dochodzeń były minimalne albo żadne. Sędzia śledczy powinien być niezawisły i posiadać prawo decyzji zgodnie ze stanem sprawy i swoim sumieniem.

Sędzia Śledczy p. Szczyciński jakkolwiek, będąc aplikantem sądowym

czym intencjom „Pierwszej brygady", znowu poszli contra jeszcze młodszym, w myśl zasady ojców, których w chwili wybuchu wielkiej wojny lekceważyli:

— Co? Smarkacze nie chcą nas słuchać? Damy im takie lanie, że ruski miesiąc popamiętają!

Lanie nie pomogło...

A wówczas?

Od pewnego czasu, coraz częściej w prasie i w luźnych rozmowach b. młodych, można spotkać się z terminem: — „Legjon młodych".

Legjon - legjonem.

Wiele innych organizacji stworzono w oozach „radosnej twórczości". Powstaniu „Legjonu" także możnaby się nie dziwić. Gdyby — ?

Od roku mniejwięcej, w działalności b. młodych, zaczął się znamienny zwrot. Wyraża się on sentencją, której nie ogłoszono wprawdzie publicznie, ale do której przyznano się w ciszy gabinetów tych, którzy dzisiaj jeszcze wiele mają do powiedzenia w Polsce:

— Młodych nie zwyciężymy „laniem"! Trzeba ich kaptować dobrem słowem i ewentualnie jeszcze czemś — !

Niech kaptują!

Gdzieindziej spoczywa „jądro rzeczy" Polega ona na tem, że — dotychczasowi „młodzi" (ci z r. 1914!), przekonali się s a m i, że się — z e s t a r z e l i i j u ż n i e s ą m ł o d y m i! A z tą chwilą — rozpoczęło się i ich — „polowanie na młodzież...!

Polują!

Czy upolują kogokolwiek — to jeszcze pytanie.

Wydaje mi się, że — nie. W pierwszym zaś rzędzie dlatego, że w myśl niezbitej prawdy rządzącej światem — „żaden syn, nigdy nie jest tem samem, czem był ojciec" i „żaden z następnych gatunków, nie jest w zupełności podobny do gatunku uprzedniego (zstępnego)"!

Ci, którzy wygrali „Legjony 1914 r.", nie wygrają zatem — „Legjonu 1929 — 30 r.".

Ten ostatni — pójdzie swoją drogą...

— Jaką?

Odpowiedź da — „Nowa Polska" i w każdym razie — „n i e s a n a c y j n a" w znaczeniu „13 maja 1926 r.", ale — s a n a c y j n a w zdrowym sensie: — poszanowania prawa i konstytucji!

Tak będzie!

Juljan Podoski.

Smutnej pamięci (c. d.)

miał teoretyczne prawo decyzji, bał się z niego korzystać i nie mógł nic odpowiedzieć aresztowanemu adwokatowi, o ile... nie porozumiał się telefoniczniez Prezesem Komisji.

A gdyby tak naprzykład P. Prezes w międzyczasie umarł albo popsuły się telefony — coby było? Biedny adwokat siedziałby po dziś dzień w więzieniu.

Jak ustosunkowywały się naogół sądy do decyzji Komisji, dowodem służy to, iż kiedy wyżej wymieniony Sędzia Śledczy po telefonicznym porozumieniu się zadecydował bezwzględny areszt — Sąd Okręgowy na to miejsce zarządził kaucję w wysokości aż... 2.000 zł.

Wyścigi końskie i totalizator

Gdy ktoś u nas zacznie mówić krytycznie o wyścigach i totalizatorze, zazwyczaj odpowiada mu się: „Hodowla! hodowla koni! hodowla! Te wykrzykniki mają niby być argumentami.

„Hodowla ! hodowla koni!", wołają zwolennicy totalizatora.

Co jednak ma wspólnego hodowla koni z totalizatorem? Z tym totalizatorem, który jest źródłem strasznej demoralizacji.

Poświęcałem sporo uwagi hodowli koni i wogóle hodowli zwierząt domowych, - wertowałem grube tomy, poświęcone temu zagadnieniu chodziło mi bowiem o przestudjowanie sprawy powstawania ras wśród zwierząt domowych, odrazu jednak muszę zaznaczyć z naciskiem, że tam w tych obszernych naukowych dziełach o hodowli koni, nigdy nie spotkałem się z totalizatorem, nawet ze słowem totalizator. Hodowla koni może się nawet obejść bez wyścigów, a przedewszystkiem bez wyścigów warszawskich, nieodzownie związanych z totalizatorem. Te więc wyścigi końskie u nas, wraz z totalizatorami, to nie niezbędny warunek hodowli koni, to przeciwnie, środek demoralizujący, to pańska zabawka, której muszą składać haracz całe rzesze — haracz w postaci wypaczania charakterów. — w wykolejeńcach. Powiadamiają nas o tem po każdym sezonie wyścigowym kroniki spraw kryminalnych i przewody sądowe: zdefraudował pewną sumę i przegrał w totalizatora i t. d. i t. d.

Tam, na tym placu wyścigów warszawskich, autor „Jana bez ziemi" zbierał skrzętnie spostrzeżenia, aby później utkać z nich swego Podfilipskiego. Autor „Jana bez ziemi" dywał tam na tych wyścigach panków z panów, którzy później zostawali „Janami bez ziemi".

A czasu zaboru? Na tych wyścigach było rozkosznie, barwnie. Gesty pańskie, elegancja, szyk - potomkowie tych z 18-go wieku - bawili się tam z całą beztroską, bawili rozkosznie, wspaniale w przerwach projektując wyjazdy na różne „Jasne brzegi". — Razu pewnego, czasu takiego sezonu wyścigowego wracał przez Warszawę do swego kraju z podróży po Rosji cudzoziemiec — francuz, czy anglik - już dobrze tego nie pamiętam. W ładny niedzielny letni dzień znalazł się na polu wyścigowym. Znalazł się w tym barwnym tłumie. — wspniałe toalety, urodziwe kobiety, jakby wyjęte z tych starych potretów, zdobiących ściany siedzib polskich magnatów. Mile na niego działało, a gdy opuszczał plac wyścigowy przyrozstaniu rzekł przyjacielowi: szczęśliwy kraj". — A później napisał książkę o swej podróży, gdzie również wspomniał o Polsce, jako o „szczęśliwym kraju" — o szczęśliwym.... w niewoli...

Mówią nam; hodowla koni. A więc musi być i totalizator!

Dziwna naprawdę logika. Prawda, totalizator napełnia kasę „Towarzystwa wyścigów". Ale inne kraje tego nie mają. Kraje mające przed sobą poważne zadania i cele. Są kraje, które już nie potrzebują zaprzątać sobie głowy hodowlą koni. Do tych przedewszystkiem należy Ameryka północna. Tam koń stracił swoją dawną rację bytu. Motor zastąpił go w zupełności. I w Europie ewolucja idzie w tym kierunku. I w Europie koń również zostaje stopniowo wypierany. Jednak tak, jak jest dzisiaj, koń w wielu krajach Europy ma jeszcze do spełnienia liczne zadania. Tam gdzie jest niższa cywilizacja, tam więcej tego konia potrzeba i można i trzeba mówić o hodowli koni.

Do tych krajów, gdzie koń spełnia jeszcze jakąś rolę pożyteczną należy i Polska. Ale w tej hodowli niema nic do spełnienia totalizator.

Al. P. - ski.

Depesze agencji telegraficznej „Napat"

Belweder. Czechowicza skreślić z ewidencji z pod rubryki „błagonadziożnyj". Wciągnąć na „czarną listę". Odebrać wszystkie ordery i odznaczenia.

Radom. Jak nam komunikują generał Sławoj-Składkowski przeprowadza generalną „asenizację" fabryki „Zagożdżon". Nową tę funkcję wyznaczyła generałowi... „opatrzność".

Kołomyja. Dotarła tu „radosno-twórcza" wiadomość, że „futerał" z gmachu Banku Gosp. Graj. przy Al. Jerczolimskiej w stolicy zostaje usunięty. Jest to nowy dowód wzmożenie ruchu budowlanego pod wodzą pana generała-prezesa. Gmina Łysobyki tutejszego powiatu wysłała adres gratulacyjny niestrudzonemu budowniczemu państwa polskiego.

Warszawa. **Władze naczelne obozu sanacyjnego** otrzymały w ostatnich dniach najświeższe informacje, dotyczące „kursu" politycznego.

Treść instrukcji jest lakoniczna, a mianowicie: „rozpędzam 21 czerwca. Zaryzykować. Rozpisać nowe wybory na wrzesień r. b. Zobaczymy...

Radjotelegrafista **Bis.**

Umarł Bartek umarł...

Umarł Bartek umarł, Szymek nam zawitał
Z nikim się nie kumał Sejmu się nie pytał
I dziś Polską rządzi żwawo
I na lewo i na prawo
Oj dali dali dali dana.

Święta Sanacyja ludziom obiecała,
Że z ich rządów Polska ucieszy się cała.
Że nastaną dobre czasy
Wódka, piwo i kiełbasy.
Oj dali dali dali dana.

Chłop na gospodarce nie będzie harował,
Za sprzedane płody będzie grosze chował
I nie będzie się tarmosić
Jankla, Mośka o grosz prosić
Oj dali dali dali dana.

Dostanie za darmo spory ziemi kawał,
Będzie se ciaracha akurat udawał,
Tylko za tę małą rację,
By głosował na Sanację.
Oj dali dali dali dana.

Że również robotnik nie będzie pyskować
Będzież mógł spać długo, a mało pracować
Już nie zazna głodu, nędzy.
Bo Sanacja da pieniędzy
Oj dali dali dali dana.

Hej wy beskurcje! Hej wy planetniki
Co dziś po próżnicy wyprawiata krzyki
Wyśta naród oszukali,
Chłopom figę pokazali
Oj dali dali dali dana.

Z waszej gospodarki kraj doszedł do nędzy
Zboża jest zadużo a brak jest pieniędzy
Darmo żyda o grosz prosić,
Trzeba z roli się wynosić
Oj dali dali dali dana.

Nie będzie Sanacja w Polsce już panować
Bo chłop na Sanację nie będzie głosować
Darmo będzie płacić, prosić,
Pójdzie żydkom wodę nosić
Oj dali dali dali dana.

Cmirz
prenumerator.

Z dziadowskich pieśni pochwalnych

Śpiewał wam dziadek ciekawe różnoście
W same zapusty, w popielec, w półpoście,
Tera słuchajcie uważnie ludkowie
Co znów wam powie.
W on cas wam tego chwalilem Walera
Co się w pałacach jak książe rozpieral
I sanatorom wsędy rozkazował
Komenderował.

I co powiecie! Walek dał skok chyży
Patsajta ludzie, furknął jesce wyzej
Zaś tylko cekać, az stanie się całkiem
Równy z marszałkiem.

I zaraz wzion się do wielkich pozondków,
Kazał zrachować palcem na pocontku
Wsiech uzendników, co siedzą po biurach,
Skrobiąc w papiurach.

Potem popatsyć cyli są rumiane,
Cyli zaś bladzi. pomizerowane,
Tys cy się strojom w aksamit, bławaty,
Cy same łaty.

I u którego jaka marynarka
I cy ma w święto co włożyć do garka
Panny cy jedwab kupują na bluzki
Albo desuski.

A potem spisem to całe badanie.
Kuzdy mizerak coś nie coś dostanie,
Tys dobrowolnie zaraz złozy składki
Za te dodatki.

I cóz wam jesce powiem o Walerze?
Ze sobie rajców pseróznych nabieze,
Bendom radzili, bendom wymyślali
Co robić dalij.

Rozsiadł się Waler na stolcu wysokiem,
Latoś się w mozu wykąpie głębokiem
Dyć nie bójta się — powiem wam na stronie,
Ze nie utonie.

CASUS.

W szczupłym gronie prasy niezależnej
„PLACÓWKA"
zajęła własne i samodzielne stanowisko.

Kto podziela jej opinję i pragnie pomóc w walce o prawo i wolność polityczną ten prenumeruje „Placówkę", rozszerza ją wśród znajomych i zdobywa jej nowych prenumeratorów, oraz opłaca regularnie prenumeratę.

Hocki — Klocki

Dowiadujemy się, że kursująca przez jakiś czas w kołach gospodarczych — bezpośrednio po odroczeniu sesji sejmowej — pogłoska, zapowiadająca rychłą dymisję p. ministra Kwiatkowskiego — pozbawiona jest wszelkiej absolutnie podstawy.

Pogłoska ta powstała na tle logicznego skądinąd rozumowania, że skoro po uroczystej zapowiedzi p. Kwiatkowskiego, iż „polityka wewnętrzna rządu nie szuka żadnych „rozgrywek", „nie pożąda za ognienia się walk partyjnych" — rząd zdecydował się właśnie na niezwoływanie Senatu i natychmiastowe odroczenie zwołanej sesji — to należałoby przypuszczać, iż reprezentant innego kierunku taktycznego w rządzie wyciągnie z tego konsekwencję...

Na nic podobnego jednakże się nie zanosi. P. Kwiatkowski cieszy się nadal bezwzględnem zaufaniem sfer decydujących i sam jest ze swej roli w rządzie najzupełniej zadowolony, czego najlepszym dowodem jest fakt, że właśnie ostatnio zdecydował się przyjąć... „awans" z kierownika ministerstwa na ministra...

*

Opowiadają, że kiedy najbliższy doradca, żeby nie powiedzieć.. mentor p. min. Kwiatkowskiego — zapytał go, jak zamierza zareagować na dość niemiłe zdezawuowane jego zapowiedzi anty-rozgrywkowych — p. Kwiatkowski odpowiedział że w tym wypadku solidaryzuje się całkowicie z poglądem, wypowiedzianym przez b. ministra skarbu p. Czechowicza...

Znaczy to, iż p. Kwiatkowski w dalszym ciągu, — mówiąc słowami ekspiacji p. Czechowicza... „ulega złudzeniu, że ta niezdrowa fala odpłynie" i ma nadzieję „na możliwość unormowania stosunków politycznych"...

*

P. premjer Sławek mówiąc o motywach odroczenia sesji nadzwyczajnej wyraził się m. in., że treść petycji poselskiej, oraz późniejsze enuncjacje stronnictw wskazywały, iż „niema żadnych szans na to, aby prace Sejmu mogły obecnie być rzeczowe".

W kołach wtajemniczonych komentują ten ustęp oświadczenia w ten sposób, że rząd nie mógł dopuścić do tego, aby Sejm załatwił t. zw. małą rewizję Konstytucji do której przygotowania zostały jakoby bardzo daleko posunięte.

Koła te utrzymują, że jest rzeczą niedopuszczalną, aby Sejm, „przypierał do muru" rząd w sprawie rewizji Konstytucji i wskazują na fakt, że takie same „przypieranie do muru" czynnika decydującego w tej samej sprawie przez p. ministra Dutkiewicza skończyło się dla tego ostatniego powrotem do... Sądu Apelacyjnego.

W danym wypadku zresztą nie może być nawet mowy o okolicznościach łagodzących, jakiemi dla p. Dutkiewicza było kompletne nieorjentowanie się w właściwej grze „rewizyjno-konstytucyjnej". Sejm natomiast wie doskonale... co w trawie piszczy i z całą złośliwością usiłuje odsł nić... nicość rządowego programu konstytucyjnego. A do tego nie można za żadną cenę dopuścić...

*

Z kół wojskowych zapewniają, że ostatni zwrot sympatyj w kierunku zasłużonego wodza armji partyzanckiej z okresu wojny polsko-bolszewickiej gen. Bułak-Bałachowicza nie ma absolutnie nic wspólnego z jakimikolwiek planami czy kombinacjami natury politycznej.

Po prostu przyszedł czas na wyrównanie pewnych rachunków z generałem, co do wysokości których istniały nieporozumienia i... to wszystko.

Niezależnie od tego w najbliższem otoczeniu gen. Bałachowicza panuje opinja, że ten dzielny ataman jest w tej chwili zdecydowanym pacyfistą i niezwykle gorącym entuzjastą planu Stanów Zjednoczonych Europy, lansowanego ostatnio przez francuskiego ministra spraw zagr. p. Brianda.

Gen. Bałachowicz wprowadza do planu p. Brianda jedną tylko małą „poprawkę". Uważa on mianowicie, że przyszłe Stany Zjednoczone Europy powinny bezwarunkowo objąć także i Rosję.

Zdaje się, że Briand genialną tę myśl zaakceptuje....

*

Chodzą głuche wieści między „ludem sanacynym", że p. Czechowicz nie jest pierwszym szczurem, który ucieka z tonącego okrętu.

W najbliższym czasie mamy mieć widowisko dla którego rzeczywiście podobno trudno będzie znaleźć odpowiednie nazwisko. „Bohaterem" tego „teatrum" ma być zapomniany sam p. Wojciech Stpiczyński...

Przyjaciele tego schowanego przed rokiem pod korcem „herolda" zapewniają, że niedługo zacznie on znowu grzmić na łamach wznowionego tygodnika „Głosu Prawdy", a równocześnie zajmie się tymi, którzy mimo tylu zasług odsunęli go od... wpływów.

Zacnej tej galerji poświęca p. Wojciech najbliższą swą broszurę, traktującą o „Komendancie" i jego... klice. Odnośnie „Komendanta" kult zostanie utrzymany jeszcze na właściwej wyżynie, wobec „kliki" p. Wojciech zapowiada, że będzie.. bezwzględny.

Zobaczymy czy dotrzyma...

*

W. przeciwieństwie do p. Stpiczyńskiego — p. Czechowicz nie ma zamiaru zaczynać swej akcji dywersyjnej od... publicystyki. Jako człowiek realny, chce przejść odrazu na teren akcji organizacyjnej i spróbuje stworzyć gotowe kadry, w które wlewać by się mogły te wszystkie elementy, jakie fala rozkładowa z okrętu sanacyjnego wyrzuci.

W kołach politycznych krążą tedy pogłoski, że p. Czechowicz przygotowuje z gronem b. dygnitarzy sanacyjnych założenie nowego... stronnictwa. Pozyskał już ponoć do tej myśli b. ministra Dobruckiego i b. wiceministra Jaroczyńskiego. Waha się natomiast b. minister Jurkiewicz, a expremjer Bartel, upatrzony na przyszłego leadera, trzyma się w rezerwie, niewiedząc narazie jakie kręgi ta „akcja" zatoczy...

„Stronnictwo Demokratyczne Myśli Państwowej" (nazwa nie jest zresztą ostatecznie ustalona) byłoby tworem przejściowym. W planach politycznych p. Czechowicza leży bowiem utorować sobie w ten sposób w przyszłości drogę do fuzji z jakiem opozycyjnem stronictwem lewicy.

*

„Rodzony" szwagier Janusza ks. Radziwiłła p. Franciszek hr. Potocki, który poświęca się Ojczyźnie na skromnem stanowisku dyrektora dep. wyznań w Min. Wyz. Rel. i Ośw. Publ. — obraził się śmiertelnie z powodu doniesień, że „zajmuje" miejsce p. Okulicza. „Czas", „Dzień Polski" poświęciły temu „niegodziwemu atakowi", całe szpalty...

Rozumiemy zdenerwowanie p. hrabiego. Kto bowiem w 1919 r. nie był zdecydowany, czy... ofiarować swe służby... Polsce, czy... Ukrainie, i marzył o min. spraw zagranicznych czy ambasadzie u... Petlury, a przyszło mu nakoniec udawać wielkiego dygnitarza na stanowisku dyrektora departamentu — ten właśnie może czuć się... niedobrze, że to i tą „pozycję" może stracić.

Narazie jednak w Polsce p. hrabiemu nic nie grozi. Niewątpliwie jednak musi on sobie nieraz powtarzać, że dobrze zrobił, iż przed 11 laty nie poszedł w ślady niejakich... Tyszkiewiczów...

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90c względnie równo wartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% o

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: **Wacław Dziekoński.** Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: **Józef Dziekoński.**